

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 6
(1809)
2014

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • CZERWIEC • CENA 2 ZŁ



Na ich oczach wstąpił do nieba

Po swym Zmartwychwstaniu, Chrystus przebywał jakiś czas na ziemi. U św. Mateusza i św. Marka ten czas nie jest określony. U św. Jana (20,26) jest to przynajmniej osiem dni; w Dziejach Apostolskich (1,3) – czterdzieści dni. Szczególnie ważne jest ostatnie zjawienie się Jezusa. Apostoł Mateusz, opisując to wydarzenie, podaje, że uczniowie po raz ostatni zbrali się wokół Pana na górze w Galilei. *Gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili.* Ostatnie pojawienie się Pana kończy się nakazem misyjnym i obietnicą stałej pomocy dla Kościoła.

W obu dziełach św. Łukasza opowiadania o wniebowstąpieniu przedstawiają poglądowo wywyższenie Chrystusa.

Potem wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba (Łk 24,50-51). Natomiast w obszernym opowiadaniu Dziejów Apostolskich św. Łukasz pisze: *Pierwszą Księgę napisałem, Teofilu, o wszystkim, co Jezus uczynił i czego nauczał od początku aż do dnia, w którym udzielił przez Ducha Świętego polecenie Apostołom, których sobie wybrał, a potem został wzięty do nieba. Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje; ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o Królestwie Bożym. A podczas wspólnego posiłku kazał im nie odchodzić z Jerozolimy, ale oczekiwać obietnicy Ojca.*

Słyszeliście o niej ode Mnie – mówił Jezus – Jan chrzczył wodą, ale wy wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym. Zapytywali Go zebrani: Panie, czy w tym czasie przywrócisz króle-

stwo Izraela. Odpowiedział im: Nie wasza to rzecz znać czas i chwilę, które Ojciec ustalił swoją władzą, ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi.



Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im przed oczu. Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: Mężowie z Galilei, dlaczego stolicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba (Dz 1,1-11).

W innym miejscu Pisma Świętego (Łk 24,50; Dz 1,9) Ewangelista pisze: **Po czterdziestu dniach Pan wyprowadził swoich uczniów za miasto na Górę Oliwną i żegnając się słodko**

z nimi i ze swoją Najświętszą Matką, wzniosłszy ręce do góry, wstąpił do nieba na jaśniejącej chmurze, wiodąc za sobą jeńców do Królestwa, czyniąc z nich obywateli nieba i mieszkańców domu Bożego.

Jakież musiało być uczucie osamotnienia, ból i lzy Najświętszej Panny, umiłowanego ucznia, św. Magdaleny i wszystkich apostołów, gdy ujrzeli, jak Jezus odchodził i zniknął z ich oczu Ten, który posiadał ich serca. Nie można tego wypowiedzieć słowami. Jednakże ta sama miłość, która kazała im tak bardzo odczuć Jego odejście, z drugiej strony sprawiła, że bardzo cieszyli się z Jego chwały. Bo prawdziwa miłość nie szuka niczego dla siebie, lecz dla tego, kogo miłuje.

Po odejściu Zbawiciela do nieba, uczniowie przez dziesięć dni trwali na modlitwie w Jerozolimie, tak jak im przykazał to Pan.

Bogaty Kalendarz Czerwcowych Uroczystości

Tegoroczny miesiąc czerwiec obfituje szczególnie w wiele ważnych uroczystości kościelnych

1 czerwca (niedziela)
– Wniebowstąpienie Pańskie

8 czerwca (niedziela)
– Zesłanie Ducha Świętego (Zielone Świątki)

15 czerwca (niedziela)

– uroczystość Trójcy Przenajświętszej

19 czerwca (czwartek)

– Boże Ciało

24 czerwca (wtorek)

– Św. Jana Chrzciciela

29 czerwca (niedziela)

– Św. Apostołów Piotra i Pawła

... a także w święta rodzinne

1 czerwca (niedziela)

– Międzynarodowy Dzień Dziecka

23 czerwca (poniedziałek)

– Dzień Ojca

27 czerwca (piątek)

– zakończenie Roku Szkolnego

NASZA OKŁADKA: Boże, ochroń moich rodziców – mal. J. Kranzle (pocztówka z 1917 r.). W polskiej tradycji świętością były, jak mawiano, domowe progi, wyznaczające granice bezpiecznej domowej przestrzeni. Zapewne dlatego, ludzie powracający do domu z tułaczki, najpierw z czcią całowali próg i kreślili nad nim znak krzyża. Manifestacją przekonań religijnych były także obrazy z wizerunkami świętych zawieszane na ścianach, krzyże nad wejściem, gromnica poświęcona i przyniesiona z kościoła w dniu Matki Boskiej Gromnicznej. Przed wprowadzeniem się do nowego domu należało wnieść do izby: święty obraz (a wraz z nim błogosławieństwo Boże) oraz chleb, sól i cukier.

Podczas chrztu Chrystusa w Jordanie, zwrócił Bóg Ojciec uwagę na mesjańskie posłannictwo swojego Jednorodzonego Syna. Od tej pory nikt nie mógł mieć w tym względzie wątpliwości. Więść o tym kierowana była do narodu izraelskiego, oczekującego przyścia Mesjasza.

Równocześnie Bóg objawił ludziom prawdę o Trójcy Przenajświętszej, będąca fundamentalną prawdą wiary chrześcijaństwa. Bóg Ojciec objawił się bowiem w głosie z nieba. Syn Boży – adw w ludzkim ciele przywimował chrzest w Jordanie, a Duch Święty dał się widzieć w postaci białej gołębicy.

Św. Jan Chrzciciel – Chrzest Chrystusa – Trójca Przenajświętsza

W dniu 24 czerwca Kościół obchodzi uroczystość narodzenia Jana Chrzciciela – Poprzednika Pańskiego. Dzisiaj przypomnimy kaznodziejską działalność Jana Chrzciciela.

Od rozpoczęcia swej kaznodziejskiej działalności przebywał Jan Chrzciciel zazwyczaj u grodu Bethabara, który usytuowany był przed ujściem Jordanu do Morza Martwego, w miejscu, gdzie rzeka ta była dostępna dla przybyszów z Jeruzolimy. Przenosił się jednak i na inne miejsca. Jednym z nich była Betania za Jordanem, gdzie znajdowała się spokojna odnoga tej rzeki. Działał również w Ainon, koło Salim. Z każdym dniem jego działalności gromadziły się wokół niego coraz liczniejsze tłumy z całej niemal Palestyny. Krażyła wśród ludu nawet opinia, że to on, Jan Chrzciciel, jest oczekiwanym Mesjaszem. Poprzednik Pański poczuł się więc zobowiązany wyprowadzić swych słuchaczy z błędu. Zwracając się do nich, powiedział: *Ja was chrzczę wodą, lecz idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie godzien jestem rozwiązać rzemyka u sandałów. On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem* (Łk 3,16). On, Jan Chrzciciel, pełen pokory, nie jest godzien najniższej nawet posługi oddać nadchodzącemu Mesjaszowi. Dawne wizerunki przedstawiały niewolników kłęczących u nóg swych panów, by zdjąć im sandały. Zdejmować komuś sandały, albo też nieść je za kimś, było usługą niewolniczą.

Dzieło Tego, który nadejdzie, będzie większe, donioślejsze, tak jak i On nieporównanie jest większy, znamienitszy. On – Jan – chrzczył wodą; woda jednak nie zdoła wnikać do wnętrza duszy ludzkiej i odmienić jej. Chrzest, wprowadzony przez Mesjasza, przemieni człowieka całkowicie: Duch Boży przeniknie go, jak ogień, spali i oczyści także wewnętrzne ukryte winy i nieczystości serca (patrz; *Życie Jezusa*, Kraków 1936, str. 84 n.). Z wypowiedzi Jana Chrzciciela wynikało również,



Chrzest Chrystusa – fragment obrazu Wojciecha Gersona (1831 – 1901)

że pojawienie się Chrystusa jest bardzo bliskie. I rzeczywiście, jak relacjonuje Ewangelista, *przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć chrzest od niego* (Mt 3,13). Przybył tu zapewne z innymi mieszkańcami Galilei, gdzie również dotarła wieść o Janie znad Jordanu, i rozpalił się entuzjazm dla jego działalności.

Jan Chrzciciel na pewno nie znał Jezusa. Wiadomo bowiem, iż jako mały chłopiec opuścił dom rodzinny i udał się na pustynię. Ewangelisci nie wspominają nigdy, by w ciągu swego, trwającego blisko dwadzieścia lat życia na pustyni, powracał w rodzinne strony. Poprzednik Chrystusa, wspominając swoje spotkanie ze Zbawicielem, stwierdził: *Ja Go przedtem nie znałem, ale Ten, który mnie posłał, abym chrzczył wodą, powiedział do mnie: „Ten, nad*

którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego nad Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym” (J 1,33).

Gdy Jan kończył swoje kazanie do ludu, zaczynała się zazwyczaj ceremonia chrztu w Jordanie. Ustawiała się więc długa kolejka tych, którzy chcieli dać wyraz swej pokucie. Wówczas i Jezus – podobnie jak to czynili wszyscy słuchacze Ja-

na – zdjął wierzchnie szaty i stanął w szeregu innych pokutników. A gdy przyszła Jego kolej, Kaznodzieja znad Jordanu ujął Go za rękę, by wprowadzić Go do wody. Spojrzawszy zaś na Jego twarz, zadrżał. Oświecony bowiem światłem nadprzyrodzonym poznał, że Ten, proszący pokornie o chrzest, to Mesjasz, którego przyście głosił przed chwilą; to Chrystus, któremu on gotuje drogę do ludzkich dusz. Pokłonił się więc nisko i wyrzekł cicho: *To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie* (Mt 3,14). Bóg-Człowiek spojrział na niego łaskawie i odrzekł: *Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe* (Mt 3, 15). Wtedy już Jan ustąpił.

Jan nie nalegał już teraz więcej, ani się nie wzbraniał. Ze czcią wprowadził Jezusa do rzeki, wyczerpnął dłonią wody i wylał ją na schyloną głowę Zbawiciela świata. W ten sposób dokonano się **wprowadzenie Chrystusa w urząd mesjański. Tutaj Bóg-Człowiek rozpoczął swoją misję**, która – będąc ekspiacją za winy wszystkich ludzi – wymagała upokorzenia. Stanął więc w rzędzie grzeszników, gdyż wziął na siebie grzechy całego świata, by za nie odpokutować. Dlatego przyjął chrzest jako symbol pokuty, której w całej pełni dokona dopiero na krzyżu. Wtedy też dokonano się coś niezwykłego; coś, co stanowiło zasadniczą treść wydarzenia nad Jordanem: *Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się głos: „Tyś jest Syn mój umiłowany, w Tobie mam upodobanie”*

cd. na str. 4

Starokatolickie Wyznanie Wiary (cz. 8 ostatnia)

„Oczekujemy zmartwychwstania ciała i życia wiecznego”. Wyrosliśmy ponad starą wiarę o nieśmiertelności samej duszy i wierzymy, że człowiek, jako stworzenie złożone z materii i ducha, ciała i duszy, stanowi jedność w Boskiej mądrości i Jego wszechmocnej woli. Wierzymy, że Bóg zachowa tę jedność także po śmierci, i że uczyni człowieka, według swego Boskiego planu, swym nieskałanym obrazem, doprowadzając go w Jezusie Chrystusie do prawdziwego i pełnego rozwoju w wieczności.

Jestem o tym głęboko przekonany, że tak przedstawia się starokatolickie wyznanie wiary. A także jestem przekonany o tym, że tylko nieudolnie mogłem próbować wyrazić to w ludzkich, a stąd bardzo niedostatecznych, słowach.

Staję tu przed wami, jako jeden z waszych biskupów, który składa sprawozdanie ze swojego przekonanania. Jako biskup muszę sam być o tym przekonany, że jestem tu głosem Kościoła, który mnie powołał i posłał. Nie ukrywam tego przed sobą, że stałem się jednym z najstarszych wśród swoich braci, i może po raz ostatni staję wśród was jako dający świadectwo brat. Gdyby to jednak Bogu się podobało, żebym mógł jeszcze raz wziąć udział w Kongresie, to pragnę z radosnym i wdzięcznym sercem przyjąć ten dar łaski z Jego rąk. Ale – po ludzku mówiąc – słowa wyznania i potwierdzenia lepiej i mocniej wypowiada młodszy człowiek.

To, co powiedziałem, nie jest nowe. Może niech mi wolno będzie zmodyfikować słowa z Ewangelii św. Mateusza (13, 52) w tym sensie, że podobnie jak gospodarz ewangeliczny, wydobywamy ze swego skarbcza więcej rzeczy starych niż nowych. Ale jest to – jeszcze raz powtórzę w zwykłych i prostych słowach – wyraz tego, czego jako dziecko nauczyłem się od mego duszpasterza, do czego przedzieralem się jako student, z wieloma myślami i wątpliwościami, z mozolnie wywalczoną wiarą. Jako kapłan mogłem to wszystko wygłosić. Jako nauczyciel próbowałem to wszystko wyjaśnić przyszłym sługom Kościoła w naukowej terminologii. Natomiast jako biskup nauczyłem się uważać to wszystko za powierzony mi przez Chrystusa Pana depozyt wiary katolickiej; depozyt, który codziennie niosę w umyśle i sercu z świętym lękiem, i codziennie się modłę, abym nadal nosił w sobie ten depozyt.

Dlatego mogę zakończyć słowami św. Pawła Apostoła, które biorę jako modlitwę, prosząc Boga, by jej łaskawie wysłuchał: „A przypominam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem, którąście przyjęli i w której też trwacie. Przez nią również będziecie zbawieni, jeżeli ją zachowacie tak, jak wam głosiłem” (1 Kor 15, 1-2).

(Dr Andreas Rinkel – Arcybiskup Utrechtu w latach 1937 – 1970 – zmarł przed 35. laty, w dn. 25 marca 1979 r. w Utrechcie).



cd. ze str. 3

(Łk 3,21-22). **Odpowiedzią Boga Ojca na modlitwę Jezusa – jak to wynika z przytoczonego tekstu – była teofania, w której wyróżnić można trzy zasadnicze momenty: otwarcie niebios, zstąpienie Ducha Świętego i głos Boży. To otwarcie nieba – podobnie jak w Księdze Ezechiela – wyraża tutaj powołanie Jezusa do wypełnienia misji Proroka Nowego Zakonu.**

Do realizacji posłannictwa mesjańskiego konieczne były nadzwyczajne łaski i dary Boskie. Bowiern, według przepowiedni Proroka,

obiecany Mesjasz będzie posiadał pełnię Ducha Bożego, gdyż „spocznie na Nim Duch Pana; Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch poznania i bojaźni Pana” (Iż 11,2). **Zstąpienie Ducha Świętego na Jezusa po przyjęciu przez Niego chrztu pokuty oznacza, że posiada On pełnię darów nadprzyrodzonych przepowiedzianych kiedyś przez Izajasza. Wtedy to naznaczony został Jezus Duchem Świętym (por. Dz 10, 38), tj. otrzymał od Boga tytuł Mesjasza. Zstąpienie Ducha Świętego było konieczne, by wszyscy zgromadzeni nad Jordanem mogli się o tym przekonać.**

I trzeci moment teofanii: Głos z nieba. Przypomnieć tutaj należy, że niebo jest semickim wyrażeniem na oznaczenia Boga. Zatem o Jezusie mówił głos Boży. Głos ten stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że **Chrystus jest jedynym i unięowanym Synem Bożym. A wobec tego podoba się Bogu nie tylko Jego Osoba, lecz i Dzieło Odkupienia, którego dokona. Synostwo Boże – o którym mówił głos z nieba – zgromadzeni nad Jordanem na pewno zrozumieli właściwie. Wiedzieli bowiem wcześniej, że Mesjasz będzie mocniejszy od Jana Chrzciciela i będzie udzielał chrztu Duchem Świętym i ogniem.**

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

Odbudowa Kościoła. Jego sytuacji prawnej, autokefalizacja i zmiana nazwy (cd.)

III Synod Ogólnopolski Kościoła Polskokatolickiego (grudzień, 1952 r.) zaaprobował Prawo Kanoniczne (tekst znowelizowany), przyjmując tym samym sformułowane w nim zasady organizacyjno-ustrojowe oraz założenia ideologiczne i programowe. Odrzucono, jako „niezgodne z Tradycją Kościoła pierwotnego, tworzenie tzw. „Sakramentu Słowa Bożego”, którą to jednak czynność „uznano za niewątpliwie najdonioślejszą w życiu Kościoła o charakterze sakramentaliów”. W liturgii postanowiono zachować obrządek Kościoła Zachodniego, przy wyłącznym używaniu języka polskiego, jako liturgicznego, i uwzględnieniu wszystkich uzasadnionych tradycją zwyczajów narodowych tegoż obrządku w Polsce. Zachowano dotychczasową formę obrzędową w czasie spowiedzi św. publicznej przed ołtarzem, uzupełniając ją jednak szczegółowym rachunkiem sumienia. Spowiedź uszną uznano za obowiązującą w sumieniu wszystkich do czasu ukończenia 18. roku życia. Dopuszczalna jest ona także po osiągnięciu owej granicy wieku dla tych, którzy sobie tego życzą. Synod, podkreślając katolickość zasad Kościoła Polskokatolickiego, polecił duchowieństwu i wiernym, by podejmowali wysiłki na rzecz „bratniego zbliżenia się wszystkich wyznań w Polsce na platformie ogólnochrześcijańskiej oraz patriotycznej”. Zobowiązano duchowieństwo i wiernych, aby stanęli „w pierwszych szeregach budowniczych nowej (...) rzeczywistości dla szczęścia przyszłych pokoleń i zaistnienia trwałego pokoju”. Na Rady Parafialne nałożono obowiązek troski o swych duszpasterzy, zapewnienia im „niezbędnego stałego uposażenia w granicach przeciętnej płacy kwalifikowanego robotnika oraz opieki socjalnej”. Wyrażono zgodę na dodatkową pozakościelną pracę duchownych, o ile okaże się ona niezbędna w konkretnych warunkach danego księdza (kan. 136 i 137). Jednocześnie zobowiązano Rady Parafialne i proboszczów do przekazywania



Po Konsekracji 4 Biskupów Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. Konsekrator Ks. Bp. Franciszek Hodur i Księża Biskupi: Walenty Gawrychowski i Leon Grochowski z prawej strony, a Franciszek Bończak i Jan Gritenas z lewej strony Konsekratora w roku 1924 w Scranton, Pa.



Tak wygląda sama święta czynność konsekrowania Biskupów do służby apostołskiej.

Prezentowane tutaj fotografie pochodzą z archiwalnego „Albumu Jubileuszowego PNKK” z 1954 r. Podpisy pod zdjęciami podajemy w oryginalnej wersji z 1924 r.

co miesiąc 1/10 części dochodów parafialnych na rzecz Funduszu Administracyjnego Kościoła. Wreszcie Synod potwierdził uchwałę ogólnopolskiego zjazdu duchowieństwa z 24 lipca 1952 r. w sprawie elekcji dwóch równorzędnych biskupów ordynariuszy, jako kierowników całego Kościoła”.

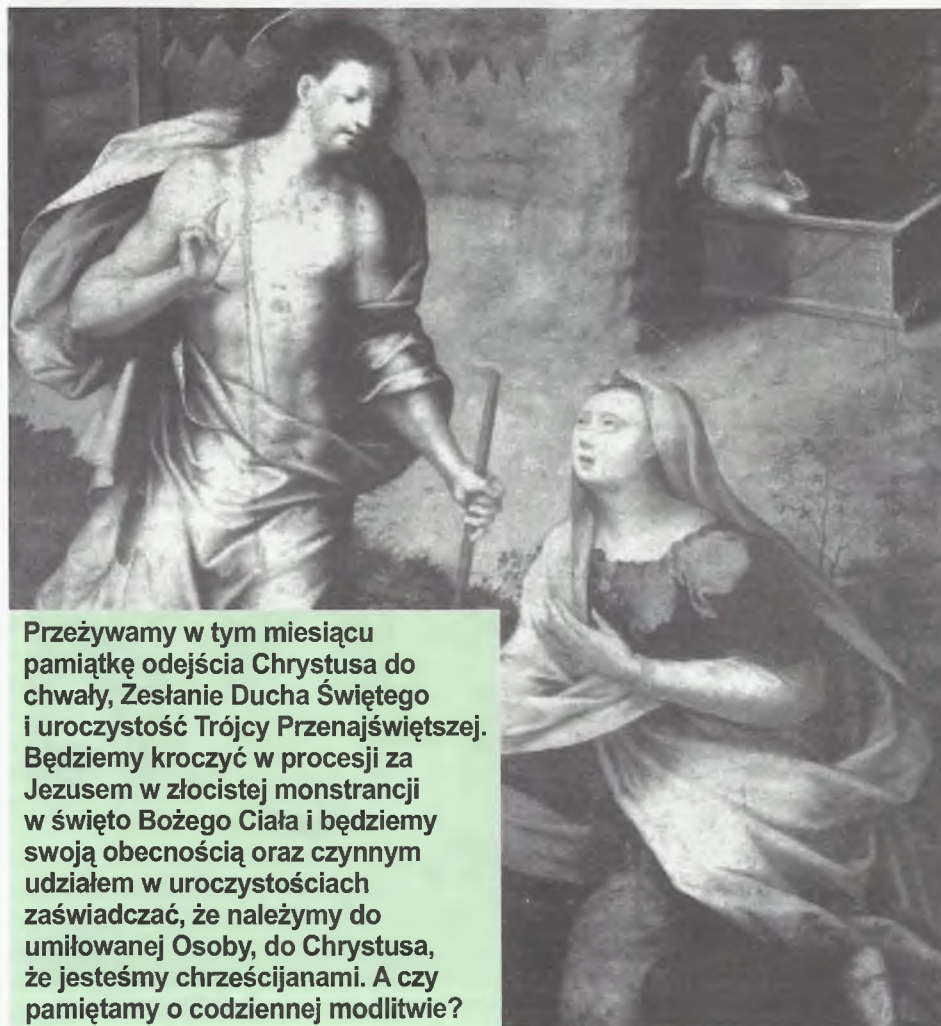
Konsekracja obu elektów odbyła się w katedrze polskokatolickiej w Warszawie dnia 11 grudnia 1952 r., po zakończeniu obrad synodalnych. Konsekratorami byli bp Roman (Maria Jakub) Próchniewski (1872 – 1954), bp Wacław (Maria Bartłomiej) Przysiecki (1878 – 1961) – obaj z Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, oraz bp tytularny Adam Jurgielewicz (1895 – 1959) z Kościoła Polskokatolickiego.

Jakkolwiek byśmy oceniali wpływ ówczesnych uwarunkowań społeczno-politycznych i czynników świeckich na postawę części duchowieństwa i treść podjętych w latach 1951 – 1952 uchwał (co podnoszono często w publicystyce PNKK w USA), podstawowe rozstrzygnięcia organizacyjno-ustrojowe i zasady (odnoszące się m.in. do autokefalizacji Kościoła), usankcjonowane notabene przez III Synod Ogólnopolski (8 – 11 grudnia 1952), mają moc wiążącą. Późniejsze bowiem Synody Kościoła Polskokatolickiego nie uchyliły tych uchwał, wręcz przeciwnie – potwierdziły je. Także Synody PNKK w USA i w Kanadzie przyjęły owe uchwały przez milczącą aprobatę.

(cdn.)

O modlitwie napisano tomy. Już to samo świadczy, że jest to sprawa bardzo ważna

Spędzajmy więcej czasu na modlitwie



Przeżywamy w tym miesiącu pamiątkę odejścia Chrystusa do chwały, Zesłanie Ducha Świętego i uroczystość Trójcy Przenajświętszej. Będziemy kroczyć w procesji za Jezusem w złocistej monstrancji w święto Bożego Ciała i będziemy swoją obecnością oraz czynnym udziałem w uroczystościach zaświadczać, że należymy do umiłowanej Osoby, do Chrystusa, że jesteśmy chrześcijanami. A czy pamiętamy o codziennej modlitwie?

Obraz XVI-wiecznego malarza florenckiego Perina del Vagi: Zmartwychwstały Chrystus i św. Maria Magdalena

Nie tylko oczekiwanie na przyście Ducha Świętego, ale wszystkie ważniejsze momenty w swoim apostołskim życiu poprzedzali uczniowie Jezusa gorącą modlitwą. To samo można zalecić wszystkim, którzy kiedykolwiek po nich zapragną godnie nosić miano uczniów Chrystusowych. Skąd ten nawyk do trwania w modlitwie? Skąd przekonanie, że jest to najlepszy sposób przygotowywania się do rozwiązania życiowych problemów? Pewność w tym względzie daje nam sam Mistrz. To Jezus nauczył Apostołów modlić się w każdej sytuacji i całe życie przekształcać w jedną wielką modlitwę. To właśnie z tej racji mógł św. Paweł pouczać: *Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego robi-*

cie, wszystko czyńcie na większą chwałę Bożą. Modlitwa bowiem ma najszczytniejszy z możliwych cel: pomnożyć Bożą chwałę.

Cały wszechświat i wszystkie stworzenia (widzialne i niewidzialne), już przez sam fakt istnienia, głoszą chwałę swego Stwórcy. Najwyższą jednak cenę ma u Boga chwała, którą Mu oddać mogą rozumne stworzenia przez dobrowolnie podejmowane akty modlitewne. Jest to tak oczywista prawda, że Objawienie nie uważa za konieczne ją uzasadniać. Ewangelie zgodnie ukazują Jezusa jako Męża modlitwy. Chrystus ponad potrzebę pełnego snu i wypoczynku przedkładał modlitwę. Z Ewangelii dowiadujemy się, że po pracowitym dniu modlił się już o świcie, kiedy inni jeszcze

spali, że na modlitewnym czuwaniu trwał przez czterdzieści dni i nocy, gdy na pustyni gotował się do pełnienia mesjańskiej misji, i wielokrotnie później. Uczniowie przyzwyczaili się tak bardzo do spędzającego długie godziny na modlitwie Mistrza, często kosztem snu, że pisząc o tym, używają pięknego zwrotu: *Jezus nocował na modlitwie.* Chrystus nie tylko oddawał Bogu przez modlitwę nieskończonej wartości hołd, ale również sam niesłuchanie dużo korzystał z tej łączności modlitewnej ze swoim umiłowanym Ojcem. Rozmowa z Bogiem-Ojcem była dla Jezusa źródłem siły i gorliwości w zbawczym działaniu. Tylko dzięki modlitwie mógł Jezus jako Człowiek znieść wszelkie trudy i wytrwać w posłuszeństwie aż do śmierci.

I nam, zwykłym, szarym ludziom, jeszcze bardziej potrzebna jest modlitwa – potrzebna jako woda rybom, a ptakom powietrze. To nie tylko nasz obowiązek względem Boga, wynikający z naszej zależności od Stwórcy. Jest niezbędna po to, byśmy czuli się prawdziwymi ludźmi, by człowiek był kimś – istotą rozumną. Osobą. Modlitwa wynika z potrzeby serca i rozumu.

Jest takie twierdzenie, że nie było, nie ma i nie będzie człowieka, który nie skosztuje modlitwy. W dzieciństwie lub starości, w smutku lub przypiływie szczęścia. Najczęściej w chwilach refleksji nad sobą, własnym postępowaniem, sensem życia i jego celem. To nie prawda, że po modlitwę sięgają jedynie ludzie słabi, zastraszeni, chorzy. Modlą się także ludzie w sile wieku, zdrowi i twórcy. Czy modlitwa polega na bezmyślnym klepaniu paciery, na pokaz, by inni widzieli, jak bardzo się modlimy? O takich poszczących i pobożnych Jezus powiedział, że wzięli już swoją zapłatę...

Zbawiciel nauczył Apostołów prawdziwie dobrej modlitwy – cichej rozmowy z Bogiem.

Uroczystość Bożego Ciała

Uroczystość Ciała i Krwi Chrystusa, zwana potocznie Bożym Ciałem, jest jednym z najbardziej uroczyste obchodzonych dni w całym roku liturgicznym. To kolejne ruchome święto. Przypada na jedenasty dzień po Zesłaniu Ducha Świętego (Zielonych Świątkach). Obchody Bożego Ciała, poza sferą kościelną, mają głęboki, ludowy wymiar.

Uroczystość Ciała i Krwi Chrystusa ustanowiona została w 1264 roku. Zadaniem tego święta było, i jest nadal, przybliżenie wiernym różnych aspektów obecności Syna Bożego w Eucharystii. W Polsce po raz pierwszy obchodzono go już w 1320 roku w diecezji krakowskiej. Od XV wieku Boże Ciało było znane w całym kraju. Najstarszy, zachowany opis barwnej, rozśpiewanej procesji pochodzi z piętnastowiecznego Płocka. Sto lat później na procesję przychodzący prawdziwe tłumy wiernych. Wileńskie kroniki mówią nawet o 10000 osób biorących udział w uroczystej, miejskiej procesji.

W dniu Bożego Ciała, po zakończeniu uroczystej Mszy św., formuje się procesja. Prowadzony przez mężczyzn ksiądz niesie pod baldachimem monstrancję. Stąpa po obasypanej kwiatami drodze. Wokół unosi się zapach kadzidła i rozlega dźwięk dzwonek. Idący w procesji wierni zatrzymują się przy czterech polowych ołtarzach. Miejsca te przyozdabiane są zielonymi gałązkami brzozy i kwiatami. Dekoruje się także ulice i domy, wokół których przechodzi procesja. W oknach stawia się święte obrazy, zapala świece, zatyka flagi. Uroczysty pochód zatrzymuje się przy każdym z polowych ołtarzy. Tam odśpiewywany jest odpowiedni fragment Ewangelii. Dawniej w miastach przy poszczególnych ołtarzach odgrywano sceny, w których występowały postacie biblijne. Recytowano religijne wiersze i śpiewano pieśni adoracyjne. Na ukształtowanie się obchodzonej w Boże Ciało procesji znacząco wpłynęło naśladowanie uroczystych pochodów i wjazdów królów.

Liczba ołtarzy nie jest przypadkowa – symbolizują one cztery strony świata, cztery żywioły oraz cztery Ewangelie. Procesje mogą odbywać się również wokół świątyni i wtedy mają kształt koła, a nie jak poprzednio kształt kwadratu. Obydwie figury symbolizują doskonale ukończone dzieło, w którym nic nie trzeba ulepszać, ani zmieniać. Nie bez znaczenia jest sama

liczba 8 – liczba dni oktawy, w których odbywają się procesje eucharystyczne. Ósemka jest liczbą doskonałą, zespała ze sobą dwa kwadraty (liczby 4), które zsynchronizowane oddają pełnię oraz jedność w wielości.

W procesji brali udział wszyscy wierni, bez względu na pochodzenie. W 1658 roku król Jan Kazimierz nakazał konfraterni kupieckiej, *aby wszyscy bracia ogółem i ich faktoriowie albo słudzy starsi (...) w szaty przystrojone i pocziwie przybrani niech zejną (...) z muszkietami albo rusznicami, z szabłami polskimi, albo niemieckimi, pospołu z chorągwią Bractwa pospolitą, z bębniami, z trębaczami, także jeżeli można z muzyką przystrojną (...) porządnie na procesji i na każdym akcie niech będą. Najświętszy Sakrament Chrystusa Pana w procesji*

niesiony niech poprzedzają, i to trzeźwi, skromni i pokorni.

Znany był dawniej tzw. Konik Zwierzyniecki. Procesje w dniu Bożego Ciała i w czasie oktawy były szczególnie widowiskowe w XVIII wieku. Brały w nich udział orkiestry, każde bractwo przygotowywało występ artystyczny. Z uroczystością Ciała i Krwi Chrystusa wiążą się także liczne zabawy. Najśłynniejszą z nich jest właśnie krakowski konik zwierzyniecki, czyli znany lajkonik. Prawdopodobnie zwyczaj chodzenia po ulicach grodu Kraka w Boże Ciało z lajkonikiem zapoczątkowało w 1738 roku bractwo włóczków (flisaków). Lajkonik miał przypominać obronę Krakowa przed Tatarami w 1281 roku.

Otóż podczas procesji Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny oddział tej hordy popełnia gwałty i rabunki na przedmieściach Zwierzynca. Chwila trwogi ogarnęła umysły ludu. Wtem jeden z krakowskich włóczków, zagrzany odwagą bohatera porywa za chorągiew. W kilka godzin zaślano trupami nieprzyjaciół nadbrzeża Wisły, która krwią się zarumieniła, a waleczny dowódca przystrojony od ludu w ubiór zabitego naczelnika Połańców, z triumfem wprowadzony do miasta, witany był okrzykami radości.



Procesja Bożego Ciała w Łowiczu to jedna z polskich ikon tego katolickiego święta – słynna na cały świat

Czego potrzebuje dziecko

W stwierdzeniu „dzieci kocha się za nic, za to tylko, że są” jest dużo prawdy, bo miłość to nic innego, jak pragnienie dobra drugiego człowieka. Nie ważne czy dużego, czy małego. Człowieka. Nie pragnienie dobra dla siebie, wyręczenia, wygody, przyjemności, ale chęć codziennego sprawiania, by ten drugi, bliski nam człowiek czuł się szczęśliwy. Ta chęć to miłość. Jednym z warunków, może podstawowym, pełnego rozwoju, czy wręcz rozkwitu wewnętrznego dziecka jest poczucie bycia kochanym.

Od dawna wiadomo, że zabawa jest dla dziecka podstawowa i najważniejsza forma aktywności. Jest jakoby synonimem dzieciństwa. Od kilku lat jednak na zabawę i jej rolę w życiu psychododzy patrzą jeszcze dokładniej – a to dzięki najnowszym badaniom neurobiologicznym. Warto przemyśleć na poważnie kwestię zabawy, nudy i obowiązków naszych dzieci w kontekście coraz bardziej „przerysowanej” wczesnej edukacji. Tak modne ostatnio określenie – wszechstronny rozwój dziecka – staje się dla specjalistów karykaturą najnowszej wiedzy psychologicznej.

Zabawa to coś więcej niż zwykły czas dla zabicia nudv. To najlepsza i naitańsza inwestycja w dobre, ma-dre i szczęśliwe przyszłe dni naszego dziecka. W zabawie dziecko wyraża uczucia i pragnienia, daje upust wyobraźni i fantazji, rozwija zdolności twórcze. Często przejawia zachowania, które w innych sytuacjach są dla niego trudne (kto widział nieśmiałe dziecko, które w roli wilka zamienia się w wyjątkowo silnego osobnika, wie, w czym rzecz). Zabawa umożliwia zdobywanie nowych doświadczeń oraz umiejętności w działaniu. Dzięki zabawie kierowanej w odpowiedni sposób, dziecko zdobywa poczucie własnej wartości poprzez możliwość odczuwania sukcesu.

Dla każdego specjalisty (wprawne oko rodzica też wiele zauważy) zabawa pełni również funkcję diagnostyczną, a mianowicie daje ogromną wiedzę na temat ewentualnych problemów dziecka. To podczas zabawy można zaobserwować wiele dziecięcych zaburzeń wynikających z integracji sensomotorycznej czy z zaburzeń emocjonalnych. Znalezienie odpowiedzi na pytania: czy dziecko bawi się samodzielnie; czy jest twórcze podczas zabawy; jakie-

go rodzaju zabawki lubi, a jakich unika; są bardzo ważne z punktu widzenia prawidłowego rozwoju. O ważności zabawy mówi na przykład fakt, że jej brak (a konkretnie jednej z jej odmian, czyli zabawy symbolicznej) jest sygnałem możliwych zaburzeń autystycznych.

Sławny psycholog, Lew Wygotski (nazwany dzisiaj Mozartem psychologii dziecięcej), mówił tak: „Podczas zabawy dzieci osiągają największe sukcesy. To właśnie te osiągnięcia będą stanowiły podstawę działań i moralności młodego człowieka”. Według Colina Rose'a, największego współczesnego specjalisty od wczesnej edukacji, fundamentem dla jak najlepszego rozwoju jest zapewnienie dziecku bezpieczeństwa, miłości i zabawy. Bo to ona w sposób niezamierzony i często przypadkowy przyczynia się do fizycznego, emocjonalnego i intelektualnego rozwoju dziecka.

Bywaia czasem svtuacie, w których dzieci odczuwaja nudę. Nie muszą być one negatywnym zjawiskiem. „Nudzenie się” przygotowuje bowiem do monotonii dorosłego życia. Ekspertki w dziedzinie edukacji i motywacji wskazują, że nie należy zapełniać każdej godziny w codziennym grafiku dzieci. Okazuje się, że najmłodszy powinni mieć czas także



na refleksję, medytację i spokój. Podkreśla się, że cisza i czas poświęcony na refleksję jest równie ważny co aktywność umysłowa i fizyczna. Rodzice, którzy dbają o to, aby grafik ich dzieci był wypełniony po brzegi, popełniają błąd, muszą bowiem pamiętać o tym, że brak chwili spokoju może doprowadzić u dziecka do szybkiego „wypalenia się.” Dzieci potrzebują przestrzeni i czasu na rozwój swojej niezależności i podejmowanie ryzyka we własnym zakresie.

Dobrze jest, gdy w rodzinie występuje czytelna struktura i zdrowe granice. Granice w rodzinie określają jej tożsamość, a dorośli czyli rodzice, są zobowiązani do pielęgnacji podstawowej relacji między jej członkami. Dziecko nigdy nie może być zastępcą partnera w życiu dorosłego. Janusz Korczak powiedział „...wychowawco, jeśli dla ciebie życie jest cmentarzem, pozwól dziecku widzieć w nim ukwieconą łąkę”. Oznacza to, że nie wolno wciągając dziecko w świat problemów dorosłych, dzieci nie potrzebują mieć kolegi w rodzicu, rodzic musi być dorosłym rodzicem. To on powinien w czytelny sposób wytyczyć reguły postępowania w rodzinie, zakres utrzymywania porządku, powrotu do domu, przyjmowania gości i spotkań, rozmów rodzinnych oraz organizację obowiązków szkolnych.

Bez nich w rodzinie panuje chaos i brakuje poczucia bezpieczeństwa. A poczucie bezpieczeństwa jest jedną z podstawowych potrzeb dziecka. Niezaspokojenie jej przez rodziców wywołuje frustrację i lęk, stając się w przyszłości przyczynkiem do wielu

chorób i wypaczeń. A przecież wszyscy tak pragniemy szczęścia naszych dzieci. Znajdujemy więc czas na spotkanie z nimi, wyraźne przedstawianie i konsekwentną realizację miłości rodzicielskiej, która jest cierpliwa i wybacząca, ale także stanowcza i konsekwentna.

Chrzest św.

W tradycji polskiej najważniejszym obrzędem recepcyjnym w życiu niemowlęcia jest chrzest kościelny. Ten pierwszy w życiu człowieka sakrament, którego nazwę wywodzi się od terminu *christi – iti – czynić chrześcijaninem*, zmazuje grzech pierworodny, wprowadza nowo narodzonego do wspólnoty wyznawców Kościoła.

Poprzez rytuał chrzcielny: polanie wodą, podanie soli, nałożenie krzyżma – białej szaty (chusty) niewinności; po odmówieniu formuły modlitewnej przez kapłana celebransa i wyznaniu wiary (w imieniu chrzczonego niemowlęcia czynią to rodzice chrzestni), nowo narodzony otrzymuje także swe człowiecze imię. Chrzest jest zatem pierwszym i podstawowym sakramentem w życiu każdego chrześcijanina. I ważne jest, aby odbywał się jak najwcześniej.

Na wsi, gdzie w przeszłości śmiertelność niemowląt była bardzo wysoka, a nakazy Kościoła respektowane i gorliwie przestrzegane, starano się ochrzcić dziecko wkrótce po urodzeniu. Było to powszechnie przestrzegany obyczajem. Uważano bowiem, że gdyby dziecko, nie daj Boże, bez chrztu umarło, jego biedna duszyczka musiałaby błąkać się po świecie, płacząc i daremnie prosząc o święty sakrament jako ogień błędny, bo drzwi raju są przecież dla niej zamknięte.

Natomiast dusza zmarłego niemowlęcia – chrześcijanina, które przed zgonem zdążyło przyjąć sakrament chrztu, chociażby z wody, udzielony przez osobę świecką, dopuszczalny w szczególnych okolicznościach (jeśli życie dziecka było zagrożone), idzie prosto do nieba i staje się aniołkiem w królestwie Boga.

Bardzo wczesne chrzty były na wsi regułą. Zanoszono więc do kościoła i chrzczono kilkuniedziesiąt niemowląt, zwłaszcza, gdy urodziły się małe i słabowite. W takiej sytuacji



matka niemowlęcia, cierpiąca jeszcze i leżąca w łóżu, nie mogła być obecna na uroczystości kościelnej, na chrzcie swojego dziecka. Dawniej na wsi niesiono do kościoła dziecko zwyczajnie owinięte tylko płachtą albo w poduszce, w zwykłej koszulce, czepeczku i powijakach. Niekiedy, w zimnych porach roku matka chrzestna chowała je pod własną, wielką, grubą i ciepłą chustą naramienną. Specjalnych strojów dla niemowląt na chrzest nie było.

Z czasem, wzorem bogatych rodzin, zaczęto odziewać niemowlęta w specjalne, uroczyste szatki chrzcielne; długą, białą koszulkę lub sukienkę lnianą lub jedwabną, z białym haftem. Jeszcze później dziecko ubierano w ubranka z detalami różowymi lub niebieskimi (w zależności od płci), a poduszkę okrywano ozdobną, jedwabną kapką. Przed udaniem się do kościoła matka chrzestna podawała dziecku rodzicom do pocałowania, aby było łaskawe – pogodne, czułe, kochające swych bliskich, przyjazne ludziom.

W uroczystości chrztu doniosłą rolę spełniali zawsze rodzice chrzestni, zwani także *kumami*. Oni byli najważniejszymi (po kapłanie celebransie) mistrzami ceremonii jako opiekunowie obrzędowi niemowlęcia – swego chrzestnego dziecka – chrześniaka. Kodeks prawa kościelnego właśnie na rodziców chrzestnych nakładał odpowiedzialność za religijne wychowanie chrześniaka i wpajanie mu zasad chrześcijańskiej moralności i pobożności. Oni wreszcie zostali zobligowani (przez Kościół, a także tradycję i niepisane prawo zwyczajowe) do wspomagania naturalnych rodziców dziecka we wszystkich ich obowiązkach wychowawczych i opiekuńczych, aż do osiągnięcia przez chrześniaka dojrzałości i samodzielności.

Problemy naszych czasów

Wyrażać miłość w rodzinie...

Liczne problemy współczesnych rodzin wynikają stąd, że coraz trudniej jest się porozumiewać. Ludzie nie potrafią ze sobą przebywać, a nieliczne momenty, kiedy można być razem, zostają pochłonięte przez telewizję i internet.

Dzieje się tak z wielu powodów, a głównym jest fakt, że we wzajemnych kontaktach ludzie coraz rzadziej komunikują sobie miłość, czułość, wdzięczność czy zachwyt,

cd. na str. 10



a coraz częściej i coraz łatwiej komunikują sobie złość, agresję czy pogardę. Subtelne okazywanie sobie miłości stało się wręcz tematem tabu. W dominujących mediach można mówić o wszystkim, co w relacjach ludzkich prymitywne czy agresywne, ale nie mówi się o tym, co pozytywne. Do żadnej audycji typu „na każdy temat” nie zostają zapraszani jacyś szczęśliwi małżonkowie, czy jakaś radosna rodzina. Zapraszani są tylko ci, którzy opowiadają o krzywdach, przemocy, zdradach małżeńskich czy innych patologiach. Jeszcze niedawno ludzie starali się zapamiętać nad tym, co było w nich wstydlive, grzeszne, agresywne. A gdy ulegali złu, to cierpieli i się z tym kryli, ale nigdy się tym nie chwaliли publicznie.

Obecnie sytuacja zmieniła się diametralnie. Na początku XXI w. wielu ludzi tłumi w sobie to, co w nich najbardziej Boże i piękne. Są w stanie publicznie, w telewizji opowiadać o swoich zdradach itp. Czują się natomiast zawstydzeni, oniśmieleni, czy wręcz przerażeni wtedy, gdy przychodzi im mówić o tym, że kogoś kochają, że za kimś tęsknią, że są komuś wdzięczni, że ktoś zachwyca ich swoją dojrzałością czy wrażliwością. To, co piękne, szlachetne i wzruszające, zostało w naszych czasach uznane za „nie-nowoczesne”.

Tymczasem naprawdę szczęśliwi mogą być jedynie ci ludzie, którzy przebywają ze sobą razem dlatego, że się wzajemnie kochają i że potrafią codziennie na nowo okazywać sobie tę wzajemną miłość. Zasada ta na pierwszym miejscu odnosi się do małżeństwa

i rodziny. Narzeczeni ślubują sobie nieodwołalną miłość na zawsze, na dobre i na złe chwile. Ślubują sobie także to, że z miłością przyjmą potomstwo, którym Bóg ich obdarzy. Przysięga małżeńska wiąże się więc ze zobowiązaniem męża i żony do codziennego komunikowania miłości sobie nawzajem, a także swoim dzieciom. Szczęśliwa rodzina to taka wspólnota osób, która oparta jest na miłości potwierdzanej każdego dnia na nowo i wyrażanej ciągle w nowy sposób, dostosowany do zmieniającej się sytuacji żony, męża i dzieci.

W rodzinie nie wystarczy miłość przeżywana w sercu poszczególnych jej członków. Nikt nie uwierzy w miłość, która nie ujawnia się w zewnętrznych, widzialnych znakach: słowach, gestach, czynach.

...i unikać zagrożeń

Zagrożeniem dla wielu współczesnych rodzin jest niemądre korzystanie ze współczesnych mass mediów. Jeśli w rodzinie jest więcej niż jeden telewizor, to już może to być niepokojącym znakiem, że więź wzajemnej miłości tam zamiera. Jeśli każdy z członków rodziny patrzy w swój komputer, to jest to już poważny sygnał alarmowy. Jeśli dla małych dzieci gra komputerowa okazuje się bardziej atrakcyjna niż przebywanie z rodzicami i rozmawianie z nimi, to mama i tata powinni zrobić sobie rachunek sumienia z postawy wobec własnych dzieci. Jeśli dla nastoletniej córki czy syna najbardziej atrakcyjną formą spędzania czasu w domu jest spotykanie się w wirtualnym świecie z obcymi ludźmi, to znak, że rodzice stali się dla tych nastolatków kimś mało ważnym.

Jeszcze innym źródłem zagrożeń jest utrata niedzieli jako dnia zarezerwowanego wyłącznie dla Boga i dla rodziny. W zamyśle Stwórcy powinien to być dzień świętowania miłości Boga z ludźmi i ludzi między sobą. To powinien być dzień, w którym cała rodzina udaje się na spotkanie z Bogiem, a następnie dzień spędza razem po to, by nacieszyć się wzajemnie obecnością i miłością poszczegól-

nych członków rodziny. Wspólne niedzielne posiłki, wspólne wycieczki, spacerki i rozmowy, wspólne dzielenie się tym, co wydarzyło się w minionym tygodniu i co czeka nas w nadchodzących dniach, wspólne okazywanie sobie radości i czułości, wszystko to stanowi konieczne umocnienie żony, męża i dzieci na kolejny tydzień pracy, nauki i niełatwej nieraz codzienności.

Jeśli natomiast tego dnia zamiast świętować wzajemną miłość, rodzice i dzieci udają się na zakupy, albo też każdy spędza ten dzień w pojedynkę, wtedy niedziela – zamiast świętem – staje się dniem straconym.

Gdy bliscy w rodzinie zbyt mało czasu rezerwują dla siebie nawzajem lub gdy zbyt mało okazują sobie nawzajem miłości, radości i czułości, wtedy więzi rodzinne słabną,

a poszczególnym członkom rodziny grozi popadnięcie w kryzys, osamotnienie, rozgoryczenie, smutek. Właśnie dlatego coraz więcej dzieci w polskich rodzinach przejawia symptomy choroby sieroczej. Ponieważ w domu rodzinnym doświadczają zbyt mało miłości i czułości ze strony rodziców, to niektóre zachowują się już w przedszkolu, albo z panią przedszkolanką mają lepszą więź niż z mamą czy tatą. Z kolei w wieku dorastania nastolatki uśmiał się alkoholem czy narkotykami zagłuszyć swój żal, lęk czy poczucie osamotnienia.

Jeśli więc w rodzinie nie ma wzajemnego potwierdzania i komunikowania miłości, to taka rodzina zaczyna wchodzić na drogę cierpienia. Innymi słowy, nie trzeba się wzajemnie krzywdzić w rodzinie po to, by rodzice i dzieci zaczęli cierpieć. Wystarczy, że nie okazują sobie miłości.



Arka Noego wzbudza tyle kontrowersji, jak mało która biblijna opowieść. I jeszcze więcej zainteresowania wśród pseudonaukowców i archeologów amatorów. Arki, w której Noe wraz z rodziną i wszystkimi gatunkami żyjących na ziemi zwierząt miał przetrwać ogromny potop, szukali już chyba wszyscy. Choć pierwsze wyprawy miały miejsce już w trzecim stuleciu naszej ery, 18 wieków później prowadzone są z równie ogromnym entuzjazmem.

Arka Noego



W kwietniu 2010 r. pojawiła się informacja, jakoby chińscy naukowcy wspólnie ze swoimi kolegami z Turcji natrafili na ślady szczątków Arki Noego. Badacze zapewniali wówczas, że na 99,9 procent był to opisany w Biblii statek. Wykonane przez nich ekspertyzy miały rzekomo wykazać, że szczątki wraku pochodzą sprzed 4800 lat. Po kilku dniach, pewien amerykański naukowiec poinformował opinię publiczną, że chińscy i tureccy naukowcy minęli się z prawdą. Ale publikacje turecko-chińskiej grupy eksperckiej wzbudziły zainteresowanie kolejnych grup pasjonatów, którzy systematycznie zaczęli wspinać się na Ararat w celu poszukiwania pozostałości wraku.

Znany brytyjski archeolog dr Irving Finkel twierdzi, że zwyczajnie nie ma czego szukać, bo arka prawdopodobnie po prostu nigdy nie istniała i jakiegokolwiek dosłowne odczytywanie Biblii jest tu zbyt daleko idącym uproszczeniem.

Arka Noego na pewno istniała. Jej historyczność potwierdza nie tylko dokładne, wręcz techniczne sprawozdanie zawarte w Księdze Rodzaju, ale też liczne wzmianki w innych księgach biblijnych, świadectwo ewangelistów,

apostołów Pawła i Piotra, i przede wszystkim samego Jezusa. Poza tym pamięć o niej przetrwała w licznych legendach i mitach opiewanych z pokolenia na pokolenie od starożytnej Mezopotamii po Syberię, Chiny, prekolumbijską Amerykę i Oceanię.

Drewniana arka, a właściwie prostopadłościenna skrzynia o długości ponad 130 metrów i przekroju 22 na 13 metrów miała olbrzymie znaczenie w dziejach świata. Według Biblii, patriarcha Noe i jego rodzina przetrwali ogólnoświatowy Potop, który nawiedził ziemię w latach 2370-2369 p. n. e. dzięki temu, że zbudowali arkę i weszli do niej na siedem dni przed początkiem katastrofy. Do arki zabrano również przedstawicieli wszystkich „rodzajów” zwierząt lądowych i ptaków. Dowody z dziedziny geologii i paleontologii potwierdzają prawdziwość relacji biblijnej. Księga Rodzaju krótko informuje, że arka Noego „spoczęła na górach Ararat”. Jest to jedyna wzmianka w Biblii o jej lokalizacji.

Już od starożytności pojawiały się wzmianki o osobach, które twierdziły, że widziały arkę Noego. Żydowski historyk Józef Flawiusz w swoim dziele *Dawne dzieje Izraela* (z roku 93/94 n. e.) wspomina,

że „arka osiadła na szczycie jakiejś góry w Armenii” oraz, że „owo miejsce Armeńczycy nazywają „miejsce lądowania” i jeszcze dziś pokazują tam szczątki arki ocalałej z potopu”. Następnie powołuje się na dostępne mu dzieła historyków antycznych: Berososa, babilońskiego kronikarza z III wieku p.n.e. oraz Hieronima Egipcjanina, Mnazeasa, Mikołaja z Damaszku i innych. Pisarze ci potwierdzają, że niektórzy widzieli arkę oraz posiadali kawałki drewna, które z niej pochodziły. Podobne fakty potwierdził XIII-wieczny podróżnik Marco Polo w swoim *Opisaniu świata*. Według niego w pogodne dni można było dostrzec na Araracie resztki potężnego statku, który z kształtu przypominał budynek.

Powszechnie do regionu Ararat zalicza się górę o nazwie Wielki Ararat, położoną we wschodniej Turcji, blisko granicy z Armenią i Iranem. Jest to wygasły (od 1840 roku) wulkan, którego najwyższy szczyt wznosi się na wysokość 5165 m. n. p. m. i przez okrągły rok jest pokryty śniegiem i lodem. Wielu właśnie tam poszukiwało pozostałości arki Noego. Eksplorację jednak utrudniały nie tylko wysokość i trudne warunki klimatyczne, ale też niespokojna sytuacja polityczna.

W ostatnich latach podejmowano bardzo wiele ekspedycji mających na celu odnalezienie szczątków arki Noego. Jej rzeczywiste odkrycie byłoby sensacją nieporównywalną z cymkolwiek innym. Do tej pory żadna z wypraw nie zakończyła się pełnym sukcesem.

Biblia uczy, że prawdziwa wiara nie opiera się na widzeniu, nie potrzebuje materialnych dowodów. Choć niektórzy ateści i inni sceptycy deklarują, że uwierzyliby w prawdziwość Biblii, gdyby dano im jakieś namacalne dowody, w rzeczywistości nie chcą rozważyć już dostępnych mnóstwa dowodów. Przypuszczalnie odkrycie arki Noego również nie zmieni materialistycznego nastawienia większości naukowców. Chrześcijaństwo również nie potrzebuje jakichś dowodów do wzmacniania swego przekonania, że Biblia mówi prawdę np. o Potopie czy stworzeniu. Niemniej każde kolejne odkrycie archeologiczne pomaga im wzbogacić swoją wiedzę na temat wydarzeń, które przecież nie są tylko zwykłą historią.

Nasza ziemia

W słynnym dziele „O obrotach sfer niebieskich” Mikołaj Kopernik wprowadził system heliocentryczny, który eliminował z centrum Wszechświata Ziemię, a umieszczał tam Słońce, wokół którego krążyła Ziemia i inne planety. Heliocentryzm oznaczał rewolucję w nauce, nazwaną później przełomem kopernikańskim.

Ziemia została pozbawiona uprzywilejowanego statusu w kosmosie. Nasza planeta nie zajmuje eksponowanej pozycji wśród ciał niebieskich, a i pod względem składu geologicznego, rozmiarów itp. należy do grona zwyczajnych obiektów tego typu. Zwyczajne jest Słońce, wokół którego krąży, pospolitością wionie także od innych planet, które zaliczają się do jego rodziny. Jak napisał fizyk i matematyk z Cambridge

Jedyna taka Ziemia

John D. Barrow w „Księżde wszechświatów”: „Ziemia jest przeciętną planetą krążącą wokół przeciętnej gwiazdy w przeciętnej galaktyce”.

A jednak usytuowanie Ziemi, Słońca i całego Układu Słonecznego jest w pewnym sensie wyjątkowe. Słońce znajduje się w odległości 27 tys. lat świetlnych od środka Galaktyki. Jej promień wynosi 50 tys. lat świetlnych, jesteśmy więc usytuowani bliżej skrajów wielkiego dysku złożonego z setek miliardów gwiazd. Planety zdolne do wytworzenia życia mogą powstać tylko wokół gwiazd wykazujących odpowiednią metaliczność (metalami astronomowie nazywają wszystko, co nie jest wodorem ani helem). Wydaje się to zrozumiałe: życie do rozwoju potrzebuje rozmaitych pierwiastków, które tworzą się we wnętrzu gwiazd. Na skraju olbrzymiego dysku Galaktyki metaliczność jest zbyt niska. Z kolei w centrum Galaktyki jest ona wysoka, ale tam czują się rozmaite zagrożenia. Ogromna czarna dziura destabilizuje orbity gwiazd i ich ewentualnych planet, częste wybuchy supernowych skutkują przenikliwym promieniowaniem, w strefie tej jest „tłoczno” od gwiazd i planeta usiłująca wy-

kołysać tam życie miałyby trudności ze znalezieniem zacisznego zakątka, który by temu sprzyjał, czytamy w Rz z 25-26.05.2013 r.

Według ostatnich badań Charlesa Lineweavera pomiędzy centrum a skrajem Galaktyki istnieje wąska strefa sprzyjająca powstaniu planet takich jak Ziemia. Blisko środka tej strefy znajduje się Słońce. „W tym rejonie 4 miliardy lat temu, kiedy tworzył się Układ Słoneczny, obfitość metali była wystarczająca, by powstały planety takie jak Ziemia”, zapewnia astrofizyk John Gribbin w książce „Dlaczego jesteśmy”. Ziemia orbituje więc w wąskim pasie sprzyjającej życiu ekosfery. Również gdyby Słońce powstało gdzie indziej, i ono samo, i jego planety miałyby inny skład, budowę, rozmiary itp. Położenie jest zatem niezmiernie istotne, czy to we własnym układzie planetarnym, czy też w organizmie gwiazdowym wyższego rzędu, jakim jest Galaktyka. Pobliskie galaktyki bowiem nie wykazują tak sprzyjających życiu warunków jak nasza i co najwyżej 20 procent spośród nich nadaje się do „zamieszkania”. Gdyby Słońce należało do którejs z nich, szanse na powstanie Ziemi i życia na niej w formie, jaką znamy, byłoby minimalne.

Z tego, że Ziemia nie jest pospolitym ciałem kosmicznym, intuicyjnie zdajemy sobie sprawę, a zdjęcia innych planet Układu Słonecznego i panujące na nich warunki fizyczne tylko to przekonanie potwierdzają. Ziemia jest fenomenem na skalę kosmiczną z dwóch powodów. Posiada ol-



brzymie żelazo-niklowe jądro, które utrzymuje się w stanie płynnym dzięki energii z rozpadu pierwiastków radioaktywnych. Dzięki płynnemu jądro planetę naszą otacza silne pole magnetyczne stanowiące zaporę przeciwko emisji naładowanych cząstek ze Słońca. Gdyby nie ta osłona, jądro Ziemi stygłoby szybciej i być może do tej pory zestaliłoby się. Wtedy o żadnym polu magnetycznym nie byłoby mowy.

I po drugie: okrążający Ziemię olbrzymi w stosunku do jej rozmiarów Księżyc stabilizuje nam orbitę i oś obrotu. Bez jego wpływu zmieniająca się raz po raz orbita powodowałaby ustawiczne wypadanie planety poza ekosferę, co skutkowałoby zabójczymi zmianami klimatu. Ledwie życie zdążyłoby zakiełkować, już by je zgładziła ostra kosmiczna zima.

To tylko niektóre dane świadczące o tym, jakim specjalnym tworem jest Układ Słoneczny. Co się tyczy Ziemi, jej przypadek wydaje się niepowtarzalny w całym Wszechświecie, gdyż zestrojenie tak wielu czynników prowadzących do jej powstania w takiej formie, z takim satelitą, w takiej odległości od takiego Słońca jest właściwie zerowe.

Wymieramy!

W 2013 r. przewaga zgonów nad urodzeniami była największa w naszej powojennej historii. Jeżeli w Polsce kobiety nie zaczną rodzić więcej dzieci, nieuchronnie czeka nas trwała zapaść gospodarcza.

Polski paradoks polega na tym, że w społeczeństwie podkreślającym wartość rodziny i uznającym ją za główne źródło szczęścia, nie wykształciła się adekwatna polityka tę wartość realizująca. Obowiązujący w Polsce system podatkowy traktuje dzieci jak luksusową konsumpcję, na którą jest stać bardzo niewielu. Barię powstrzymującą przed decyzją o dziecku jest obawa przed kosztami utrzymania i wychowania oraz lęk przed osunięciem się w obszar biedy.

większy jest podatek VAT. Polska należy do państw w Europie przeznaczających na potrzeby rodzin najmniejszy procent PKB.

Dochodzi do tego stopniowe likwidowanie systemu innych świadczeń rodzinnych, mających na celu wspieranie najuboższych. Mimo inflacji od lat nie podwyższa się progę dochodowego w wysokości 504 zł, uprawniającego do zasiłku rodzinnego i powiązanych z nim dodatków. Z tego powodu w latach 2004 – 2010 liczba dzieci otrzymujących zasiłek ro-

Polska rodzina przeżywa dziś wielowymiarowy kryzys. Jedną z konsekwencji jest m.in. brak zastępowalności pokoleń. Po okresie silnego powojennego wyżu demograficznego oraz jego „odbić” w następnych pokoleniach, ujemny przyrost naturalny w Polsce wystąpił po raz pierwszy w 2002 r. Współczynnik dzietności spadł wówczas do 1,2. Od 2006 r. odnotowano niewielki wzrost liczby dzieci przypadających na kobietę – do 1,37. Ten krótkotrwały „boom urodzeniowy” związany był z wejściem w wiek rozrodzony roczników wyżu lat osiemdziesiątych. Jednak w roku 2011 urodziło się o 5% mniej dzieci niż rok wcześniej i ten trend – jak przewidują demografowie, będzie utrzymywać się przez lata. Te niekorzystne tendencje demograficzne pogłębia masowa emigracja rodzin z dziećmi i ludźmi młodymi.

Najbardziej zagrożone ubóstwem są w Polsce rodziny z trojgiem i więcej dziećmi, w których wychowuje się niemal 1/3 polskich dzieci. W warunkach skrajnego ubóstwa w 2010 roku żyło 4,2 % małżeństw z 2 dziećmi i aż 24% z 4 i więcej dziećmi na utrzymaniu. Europejski raport z czerwca 2009 r. wskazuje na polskie dzieci jako najuboższe – według danych europejskich 26 % z nich jest zagrożonych ubóstwem. Są one aż 8 razy uboższe od dzieci niemieckich w relacji do średniego poziomu zamożności w swoim kraju.



Przyczyną jest to, że polskie rodziny wychowujące większą liczbę dzieci nie tylko ponoszą większy wysiłek finansowy związany z kosztami ich utrzymania, ale dodatkowo – na drodze podatków pośrednich – ze swych zarobków odprowadzają znacznie więcej do kasy państwa niż osoby bezdzielne bądź rodziny małodzielne. Im więcej rodzina ma dzieci, tym więcej trzeba kupić i tym

dzinny spadła o ponad 2 miliony. „To zawstydzająco skromne wsparcie, a i ono – w miarę postępującej inflacji – jest stopniowo odbierane, gdyż co roku określona liczba rodzin wypada z systemu. Dzieje się to w sytuacji, gdy wiemy, że stopień ubóstwa polskich dzieci jest jednym z najwyższych w Unii Europejskiej” – przyznaje z ubolewaniem socjolog Antoni Szymański.

Utrzymywanie się takich trendów będzie miało katastrofalne skutki nie tylko dla systemu ubezpieczeń emerytalnych, ale w ślad za tym dla całej gospodarki. W kolejnych dziesięcioleciach przewidywać można dalszy i narastający kryzys państwowego systemu ubezpieczeń emerytalnych, czego niepokojące objawy widzimy już dziś.

Po zdrowie do uzdrowiska

Do uzdrowskiej części Kopalni Soli Wieliczka wiezie kurtynowy nowoczesny XXI-wieczny windy, wykopany w XIV-wiecznym szybem. Po zejściu w głąb kopalni należy pokonać kilkaset metrów podziemnych korytarzy, które prowadzą do wyrobisk solnych, czyli grot, z których setki lat temu w trudnych warunkach wybierano sól. Za to dziś panują tu doskonałe warunki dla tych, którzy mają problemy z płucami. Walorem tego miejsca jest niepowtarzalny mikroklimat: powietrze pozbawione zanieczyszczeń i alergenów, bogate w mikroelementy, o stałej temperaturze, wysokiej wilgotności, wolne od szkodliwego promieniowania.

Historia polskich uzdrowisk sięga XII wieku. Najstarsza wzmianka o Cieplicach Zdroju pochodzi z 1132 r., o Łądku Zdroju z 1242 roku, a Iwoniczu z 1520 r. Z uzdrowisk korzystali królowie i ich małżonki. Judyta, żona Władysława Hermana, powiła syna Bolesława Krzywoustego po leczniczych kąpielach w miejscowości Inowłódz nad Pilicą. Królowa Jadwiga leczyła się w Busku, Marysieńka Sobieska w Cieplicach, a król Jan Kazimierz w Dusznikach. Z leczenia uzdrowskiego korzystało też bardzo wielu sławnych Polaków. Fryderyk Chopin bywał w Dusznikach, Ignacy Paderewski, Bolesław Prus i Stefan Żeromski w Nałęczowie, a w Inowrocławiu gen. Władysław Sikorski. Krynicy i Rabkę upodobał sobie Jan Kiepura.

* * *

Choć znaczny odsetek kuracjuszy jest naprawdę chory, już sto lat temu uznano, że pobyt w uzdrowiskach to po prostu pewien styl życia. Można chodzić na zabiegi, dużo czasu spędzać w kawiarniach i rozważać problemy egzystencjalne. Tu przykładem służy Hans Castorp, bohater powieści Tomasza Manna „Czarodziejska góra”, który odwiedzając kuzyna w szwajcarskim Davos, nagle tak poważnie zachorował, że musiał się leczyć



Klimat i walory krajobrazowe też mogą uzdrawiać

kolejnych... siedem lat. Z letargu wybudziła go dopiero I wojna światowa.

* * *

Pierwszy uczony traktat o wodolecznictwie napisał Marcin z Miechowa w 1522 r., a pierwsze dzieło o wodach mineralnych pt. „Cieplice” autorstwa Wojciecha Oczko ukazało się w Krakowie w 1578 r. Kolejna praca o lecznictwie uzdrowskim, autorstwa Erazma Syksta datuje się na 1617 r. W 1776 r. przyboczny lekarz króla Stanisława Augusta, Jakub Moneńta ogłosił traktat o leczeniu zimną wodą górnych dróg oddechowych. Duże zasługi w stworzeniu podstaw lecznictwa uzdrowskiego położył w XVII wieku profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Józef Dietl, ogłaszając wiele prac na ten temat.

W historii balneologii zapisali się też w XIX wieku twórcy oryginalnych wynalazków i sposobów leczniczych stosowanych do dzisiaj w praktyce. Wspomnieć tu trzeba niemieckiego lekarza, działającego w Poznaniu, Wincentego Priessnitza, który wymyślił natrysk zwany od jego nazwiska prysznicem, oraz księdza Sebastiana Kneippa, który ulepszył ten wynalazek i opracował metody leczenia kąpielami wodnymi.

Leczenie uzdrowskie na przestrzeni ostatnich stu lat było różnie oceniane. Po okresie dużego rozwoju na początku ubie-

głego wieku, kiedy było cenioną metodą leczniczą, zmniejszyło się zainteresowanie kuracjami uzdrowskimi w związku z postępem w zakresie chemioterapii, która przynosiła szybsze skutki leczenia. Obecnie naturalne metody leczenia są coraz bardziej doceniane w związku z poznaniem skutków ubocznych leczenia farmakologicznego i coraz bardziej efektywnymi wynikami leczenia uzdrowskiego.

Zadaniem lecznictwa uzdrowskiego jest leczenie chorób przewlekłych, prowadzenie rehabilitacji i profilaktyki oraz edukacji zdrowotnej i promocji zdrowia. Najważniejszym tworzywem uzdrowskim są lecznicze wody mineralne. Niemniej ważnymi są też klimat i walory krajobrazowe. Zabiegi klimatoterapeutyczne, takie jak kąpiele słoneczne, kąpiele powietrzne, kąpiele powietrzno-ruchowe, kąpiele morskie powodują, że w organizmie zachodzą korzystne zmiany powodujące zwiększenie jego odporności.

Uzdrowisko to miejsce, w którym można nauczyć się zdrowego modelu życia. Czas poświęcony na edukację zdrowotną, na przemyślenia o swoim dotychczasowym stylu życia oraz wprowadzeniu zmian, to dobre inwestowanie we własne zdrowie, które będzie owocowało do końca życia.

z chróstu stos ogromny, ale na-przód obchodzą z pochodniami między swych pól, a potem zapalają sobótkę, muzyka gra, strzelają, tańczą koło ognia i skaczą przezeń. Gdy się sobótką dopali czynią znak krzyża świętego nad ogniskiem. (...) Wiele bowiem starożytnych lechickich zwyczajów składających się niegdyś na uroczystości wiosenne rozpoczynające każde Nowe Lato przyłączył naród do święta kościelnego obchodzonego w tej samej porze roku.

W niektórych regionach Polski jeszcze do niedawna popularny był zwyczaj obchodzenia pól. Po nabożeństwie wyruszała procesja, która obchodziła granice pól. Zatrzymywano się przy mijanych przydrożnych kapliczkach, przystrojonych z tej okazji zielonymi

gałązkami i kwiatami, prosząc Stwórcę o dobre urodzaje i zachowanie od klęsk żywiołowych.

W polskiej tradycji ludowej Zielone Świątki inaugurują zwyczaje i obrzędy czasu letniego, tak jak Boże Narodzenie – czasu zimowego, a Wielkanoc – wiosennego. Czas letni, poza Zielonymi Świątkami, obejmuje Boże Ciało, gdzie przeniósł się starodawny zwyczaj dekorowania ołtarzy brzozą, Noc Świętojańska, z obyczajami sobótkowymi, i dożynki, wieńczące szczęśliwe zbiory ziemiopłodów.

Dziś w obchodach Zielonych Świąt – jak dawniej – szczególny udział ma wieś, która pielęgnuje dawniejsze tradycje i związane z nią obyczaje. Ocalając je od zapomnienia utrwała naszą tożsamość. Od ponad stu lat Zielone Świątki są w Polsce Świętem Ludowym. Ustanowiono je w 1903 r.

we Lwowie. Święto Ludowe wyraża ideały tych wszystkich, którzy uprawiając ziemię, od wieków „żywią i bronią”.

* * *

*Przyniesiemy tataraku z jeziora,
żeby dom ustroić na Zielone Świątki
w porę.*

*Postawimy białe brzożki
obok bramy koło dróżki
i u drzwi do dwora.*

(...)

*A jak zejdzie wczesnym rankiem Duch
Święty,
znajdzie wszystko ogarnięte, sprzą-
nięte,
znajdzie wszędzie – umajone,
będzie bardzo ucieszony
Duch Święty.*

*(Zielone Świątki, Kazimiera Ił-
kowiczówna)*

Malarstwo religijne

Obraz XVI-wieczny pędzla Jana Brueghla Młodszego: *Noll me tangere*



Na obrazie widzimy Zmartwychwstałego Jezusa ze św. Marią Magdaleną, która jako pierwsza zobaczyła Zmartwychwstałego Pana. Chrystus w Ewangelii św. Jana zwraca się do Marii Magdaleny słowami: *Noli me tangere* (*Nie trzymaj mnie*)

Zielone Świątki w tradycji ludowej

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego, zwana w Polsce Zielonymi Świątkami, lub Zielonymi Świątkami, w tradycji chrześcijańskiej obchodzona jest 50 dni po Zmartwychwstaniu Pańskim jako ukoronowanie i zakończenie okresu wielkanocnego. W tradycji ludowej Zielone Świątki wpisywały się w rytm przyrody – były zwieńczeniem cyklu obrzędowości wiosennej i powitaniem lata. Z obchodami tego święta, przypadającymi na porę najbujniejszego rozkwitu przyrody, łączyły się liczne obrzędy mające zapewnić płodność zwierzętom i roślinom i powodzenie w gospodarstwie.

Swoje korzenie Zielone Świątki mają w czasach przedchrześcijańskich – pogańskie społeczności ze szczególną czcią traktowały naturę i jej wpływ na życie ludzkie. Od niepamiętnych czasów towarzyszyły mu zwyczaje i wierzenia, związane z porą wiosennego zrównania dnia z nocą (21 marca), zaliczane, podobnie jak obrzędy w dniu św. Jana Chrzciciela (24 czerwca), do najstarszych rytuałów sprawowanych na cześć słońca i wody – podstawowych sił życiodajnych, kreujących przyrodę. Powszechnym zwyczajem było palenie w Zielone Świąta ognia – symbolu słońca, uważanego przez Słowian za święte. W przeszłości miał on ogrzewać dusze przodków, a także przez magiczną moc płomieni, ochraniać przed złem zasiewy i zwierzęta hodowlane. W chrześcijaństwie palone podczas świąt ogniska łączono z płomieniami Ducha Świętego zesłanego na apostołów.

Od wieków w Zielone Świątki przystrajano świeżymi gałązkami domy i budynki gospodarskie. Przystrajano tak odrzwia, okna, bramy i furtki prowadzące do zagrody, a nawet płoty i studnie. W niektórych regionach podłogę w domu wyścielano pędami tataraku wierząc, że opuszczą go wszelkie szkodniki, insekty i złe czary. Dekorowanie domów zieleńią, czyli majeniem, w niektórych regionach Polski utrzymało się do dzisiaj, zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie na Zesłanie Ducha Świętego obchodzone są odpusty.

W Zielone Świąta gospodynie wypędzały bydło na pastwiska przed wschodem słońca wierząc, że dzięki temu krowy będą dawały dużo mleka i aż do późnej jesieni nie zabraknie im paszy. W Polsce

dawna na Kujawach) oraz tzw. wołowe i końskie wesela, czyli pochody z wołem lub koniem przybranym w kwiaty, wieńce, wstążki. W południowo – zachodniej Wielkopolsce usmarowane błotem i smołą chłopaki, zwani smolarzami, jeździli w Zielone Świątki po wsi na wózkach, brudząc napotykaną dziewczęta. Uzbierane przez nich po do-



Pełna humoru pocztówka z lat 30-tych XX w.

centralnej, w niedzielę wieczorem odbywały się pasterskie uczty i zabawy, często połączone z „wyzwolinami” – obrzędem inicjacyjnym, podczas którego przyjmowano początkujących opiekunów stada do grona starszych, doświadczonych pasterzy. Urządzano też wybory pasterskiego króla i królowej (zwyczaj obecny jeszcze do nie-

mach wiktuały spożywano wspólnie przy wieczornym ognisku.

U progu XX wieku tak pisał o Zielonych Świątkach kronikarz polskiego obyczaju Zygmunt Gloger: *Gdy się ściemni w wieczór Zielonych Świątek, wychodzą wszyscy w pole. Parobczaki układają*

cd. na str. 15

Uczniowie ze Skąpego kultywują ludowe zwyczaje związane z Zielonymi Świątkami

